Rok XXIII. We Lwowie, dnia 2. czerwca 1916. Nr. 22.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 15— K.
półroczna . 7— „
kwartalna . 3·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

„Z doświadczeń i rozmyślań“.

Przełomowemi nazwać można ostatnie lat dziesiątki w historyi życia naszego ludu, naszych parafii, odkąd przed oczyma tego ludu nowe zajaśniały horyzonty, nowe ukazały się dziedziny pracy przy wspólnym ołtarzu Ojczyzny. Ważna to chwila, jak ważny jest on dzień w życiu młodziana, który ukończył swe nauki i staje ze starszą swą bracią przy wspólnym warsztacie pracy dla dobra społeczeństwa, by swe siły, swą wiedzę zdobytą odpowiednio do celu zużytkować. I trzeba dużo umiejętności, oględności i taktu, by nową siłę z ogółem zespolić, zharmonizować, tak — by przy tej wspólnej pracy dla dobra wspólnego i ogół z niej i ona z ogółu zadowoloną się czuła. Pierwsze kroki samodzielnego życia to przeważnie kroki ucznia. Jednolitość kierunku, jednolita praca, oparta na wspólnem porozumieniu starszych braci, którzy już przeżyli ciężar dnia i upalenia, bezinteresowność i czysta intencya bardzo skutecznie przyczynić się mogą do włożenia się adepta. Nie czas po temu rozwodzić się, jak lud przeżywał owe lata przełomowe w życiu swojem, zanim nań, jak i na innych, przyszedł walny dzień próby, jakim jest wojna dzisiejsza. Stwierdzić jeno należy, że w przededniu wojny stał na drogach rozstajnych i patrzał wśród rozterki nieraz wewnętrznej, jak rozmaite siły ścierały się, wyciągały ku niemu ręce, by zjednać dla siebie jego duszę. A między tymi, którzy ku niemu się zbliżali, widziałeś już nietylko dawnych przewodników duchowych, lecz i innych, którzy zbliżali się w imię uświadamiania i uszczęśliwiania. Jak się te siły wzajemnie zachowały względem siebie, jakie były ich sukcesy, o ile szło o charakter katolicki tej duszy ludu, o przywiązanie do wiary przodków i Kościoła św., każdemu duszpasterzowi rzecz to aż nadto dobrze znana. Każdy jednak z nas to śmiało oświadczyć może z ręką na sercu, że w tej walce o duszę swoją lud za wiarą przodków, za Kościołem św. się opowiadał, mimo, iż nieraz aż do ostatnich przedwojennych dni pod wpływem nauk nowych apostołów ciężką przejść musiał rozterkę wewnętrzną i różne wahania. Ale oto na tę chwilę przypada ta straszliwa wojna. Jedni poszli w szeregi, inni opuścić musieli ojczyste pielesze i przenieść się w dalsze, bezpieczniejsze okolice naszej monarchii; inni pozostali na swym zagonie, przy swym warsztacie. Ale o znacznej większości tego ludu mogliśmy się przekonać, że czuje i żyje po katolicku; pokazał ten lud, co dlań drogie, co w jego sercu pierwsze zajmuje miejsce w chwili nieszczęścia i doświadczenia. Smętny, z rozdartem sercem po stracie drogich sercu i mienia, nieraz wśród huku armat, dokąd spieszy i po co? Oto do świątyń Pańskich, by w ofierze Mszy św., by w konfesyonale — a gdy świątyni nie stało, to na jej gruzach lub w ciemnych kryjówkach — pospołu ze swym kapłanem zanosić modły do Boga i tak znaleźć ukojenie, moc i równowagę ducha.

Lecz trzeba przyglądnąć się i drugiej stronie medalu, bo wojna pokazała i ciemniejsze strony w duszy naszego ludu, różne nie ujarzmione instynkty i żądze, pobudzające do wykroczeń przeciw niektórym przykazaniom Bożym. I jak zalety duszy ludu, podnoszone zwłaszcza przez obcych, radością i otuchą napełniały serce niejednego z nas, tak znów te różne przywary i występki targały serce, a może nawet zwątpienia były przyczyną, wszakże częstokroć my pierwsi i bezpośrednio ich na sobie poczuliśmy skutki nieoczekiwane. Lecz „miłość wszystko wytrwa“, nie rozgoryczy się i nie zniechęci, a ten lub ów cios, choć bolesny, złoży jako okup za ten lub ów krok niewłaściwy, za to lub owo, czegośmy nie dopatrzeli lub zaniedbali. Wojna ta dla nas „nie tylko niszczycielką się stała, lecz i mistrzynią zarazem“. Pokazała ona w całej nagości duszę ludu na to, byśmy jaśniej widzieli zadanie nasze. Powiedział jeden z polityków niemieckich w spostrzeżeniach swoich, jakie zebrał na ziemiach naszych, że należymy do narodów, którym brak „samookreślenia“. Miał on na myśli samowiedzę polityczną, lecz toby się rzec dało i o samowiedzy katolickiej. Jej brak

jest przyczyną tych różnych niekonsekwencyi w życiu nie tylko ludu, lecz i warstw oświeconych u nas. Przy całem i nieraz często bardzo serdecznem uczuciu pobożności mało u nas zastosowania w praktyce tego, w co się wierzy, a przynajmniej nie w całej rozciągłości. Mamy dużo figur i Bożych mąk przy drogach, lecz nie mało i karczem; każdy niemal chłop do bractwa jakiegoś należy, a ileż to było zawiści i zatargów między tymi „braćmi". A cóż mówić o t. zw. „odpustach", a przedewszystkiem o coraz bardziej zaniedbywanym obowiązku chrześcijańskiego **wychowania** młodzieży, zwłaszcza męskiej! Jak to trudno również było rozwinąć akcyę katolicką, bo trudno było wyszukać jakichś szermierzy katolicyzmu!

Wojna i dla nas i dla ludu nam powierzonego ciężką była szkołą, ale te chwile łzawe pisały głoskami niezatartemi, szeptały w ucho ludu, czem dlań religia, Kościół św. i kapłan; on całą mocą swej duszy lgnął w ogromnej większości do swoich praktyk religijnych, on zrozumiał także, czem jest dlań kapłan i można mieć wszelką nadzieję, że i po wojnie tak łatwo i z oczu i serca jego nie zniknie ten, co wśród huku armat i gradu kul i w Choceniu i Libnicy pocieszał go i z pomocą mu spieszył. Przeżyte o głodzie i chłodzie dni zjednoczyły nas ściślej, stały się pobudką, by tem intenzywniej zabrać się do pracy nad urobieniem charakteru ludu w duchu katolickim, by on poznał jasno, co to znaczy być katolikiem, by miał wolę nieugiętą swe zasady katolickie wyznawać i praktykować.

A w pracy tej trzeba będzie zarzucić niejedną z poprzednio używanych metod. Niejeden może dawniej sądził, iż gromem z ambony, czy ostrem obejściem w kancelaryi lub jakiemś utrudnieniem zdoła unicestwić tę lub ową robotę nowatora parafialnego a może przytem kierował się raczej względami subjektywnymi niż wskazówkami teologii pasterskiej; — otóż teraz oprócz innych, jakie wojna przyniosła pobudek, pamiętać musimy i o tem, że parafianie nasi do działalności i postępowania naszego przykładać będą miarę wyższych wymogów, bo do tej miary przywykli wśród tych zmagań się wojennych, które tak potężnie wpływają na rozwój umysłu i serca. Z nowym zapałem do nowej teraz przechodzić będziem pracy.

Na cóż zaś w tej pracy nad uświadamianiem ludu w duchu katolickim mamy przedewszystkiem zwracać uwagę? Oto 1-e w kazaniach i naukach ma ona polegać na systematycznem a zgodnem z prawidłami homiletyki wykładzie prawd wiary i obyczajów w myśl zarządzeń Ordynaryatów.

2) Czyżby żywoty Świętych Pańskich, stosownym opracowane stylem, nie mogły wywrzeć zbawiennego wpływu, zwłaszcza na młodzież? Czyż ta może na pozór nader łatwa, lecz w gruncie rzeczy dość trudna dziedzina kaznodziejska i hegiograficzna nie powinna zwrócić na się większej uwagi?

3) A w maju i w październiku czyżby nie lepiej było, zamiast czytać z książki choćby najlepszej, krótką powiedzieć naukę?

4) Przy katechizacyi w kościele i szkole hojną dłonią trzeba nam czerpać ze skarbnicy przykładów z Biblii, żywotów św., czy specyalnych zbiorów takowych przykładów. Czyż bowiem nauczanie nasze nieraz nie jest za suche i dlatego nie dość zajmujące?

A teraz 5) przejdźmy do bractw, które w myśl swych założycieli mają być praktyczną szkołą życia chrześcijańskiego! Wszyscy godzą się na to, że prowadzenie drogami doskonałości wymaga wielkiej wprawy, oczytania i urobienia ducha; bractwa, ich statuty są pewnego rodzaju normą a raczej zbiorem norm, mających na celu uświęcenie i praktykę życia chrześcijańskiego. Nie każdy moderator jest i musi być specyalistą w tym względzie, ale każdy powinien zapoznać się dobrze ze statutami i rozwojem bractw, jakie ma w parafii, a wtedy będzie więcej jednolitości w prowadzeniu bractw i pewna ciągłość i systematyczność, oparta na pracy poprzedników [1]). — Mówiąc o bractwach, nie można pominąć różnych związków i stowarzyszeń młodzieży, już nie ściśle kościelnych, ale w duchu katolickim prowadzonych. 6) Już w ostatnich latach przed wojną pokazało się, że każda dyecezya potrzebuje jednego przynajmniej kapłana, któryby obeznany gruntownie z kwestyą społeczną i teoretycznie i praktycznie, mógł służyć fachową radą i wskazówkami przy zakładaniu i prowadzeniu różnych katolickich stowarzyszeń, po wojnie zaś praca na tem polu potrzebę tę jeszcze bardziej uwydatni. 7) Trzeba nam będzie założyć pismo dla młodzieży w wieku pozaszkolnym, umiejętnie redagowane, by dostarczało jej obficie dobrej strawy duchowej w duchu katolickim, tak potrzebnej w tym okresie życia. 8) Powinniśmy dalej zakładać biblioteki i czytelnie parafialne, któreby mogły powstać przy bractwach czy związkach dzięki groszowym tylko datkom członków. Na mały datek każdy się zdobędzie, a grosz dany zachęci go do korzystania z biblioteki. 9) Przy bractwach czy związkach możnaby z jednostek wybitniejszych tworzyć kółka prelegentów, a nadto wyszukiwać wykształconych i zdolnych ludzi w okolicy, którzyby w niedziele i święta z wykładem czy odczytem mogli przyjechać do parafii.

Ale kto to wszystko przeprowadzi? — zapyta niejeden.

Na to odpowiadam: wojna pouczyła nas dosadnie, że nam luzem chodzić nie wolno, nauczyła ludzi pomagać sobie wzajemnie w najcięższych potrzebach. Ludzie poznali, jak błogie skutki sprowadza porozumiewanie się i wzajemna pomoc. A czemużby nauka w krwi i pocie czoła zdobyta, nie miała przetrwać dni wojny? Czemużby dzieła ofiarnej miłości bliźniego chrześcijańskiej nie miały być posiewem pod nowe życie chrześcijańskie, czemuby nie miały wydać na przyszłość plonów obfitych? *X. H.*

Zmora wyludnienia.

Nie od dziś biadają uczeni francuscy nad degeneracyą swego narodu. Nie od dziś widzą i Niemcy z przerażeniem zmniejszanie się liczby urodzin w swoim kraju, a przeciwnie „króliczą mnożliwość" narodów słowiańskich i niebezpieczeństwo ze Wschodu.

[1]) Por. art „Bractwa najskuteczniejszą pomocą w odnowieniu parafii" w N-rach 16 i 17 *Gaz. Kość.* z r. b.

Gdy obecnie tylu mężczyzn porywa wojna, niebezpieczeństwo urosło do wielkości olbrzyma, poruszyło cały naród, uczonych, rząd nawet, pobudziło do założenia towarzystwa: „Centralstelle fur Volkswohlfahrt". Stowarzyszenie to bardzo liczne odbyło niedawno wielkie zgromadzenie w gmachu parlamentu niemieckiego.

Przemawiali tam najuczeńsi profesorowie, pastorzy, reprezentanci różnych towarzystw, a obszerne ubikacye nie mogły pomieścić nader licznych słuchaczy. Dowiedzieliśmy się, że Niemcy zrobili dużo dotychczas przez uchwalenie i wykonanie ustaw sanitarnych, przez podniesienie ekonomiczne kraju, ale daleko im jeszcze do tego, by dorównali sile rozrodczej Rosyi, po za obrębem tych postępowych zarządzeń żyjącej. Skonstatowano, że siła rodna najmniejsza jest u wyższych stanów, u inteligencyi, u urzędników, większa zaś w stanach o niższej kulturze. Podano różnych rad i środków mnóstwo, celem zabezpieczenia siły narodowej rozrodczej. Uchwalono:

1. Przy mianowaniu urzędników i awansowaniu ich mieć wzgląd nie na protekcye i urodzenie, ale na ilość dzieci kandydatów.

2. Ciężar podatków przerzucić na tych, którzy potomstwa nie mają lub za mało mają, a ulżyć rodzinom, obarczonych licznem potomstwem.

3. Subwencyonować wydatnie towarzystwa, zabezpieczające dzieci od 3—6 roku.

4. Ułatwiać młodzieży wcześniejsze zawieranie związków małżeńskich.

5. Zwalczać prostytucyę po miastach, a dawać sposób do życia i zarobkowania niewiastom upadłym.

6. Troskliwie zaopiekować się dziećmi, zwiększyć wpływ państwa na ich wychowanie itp.

Są to środki, które coś zaważyć mogą, ale źródła złego nie usuną, celu nie osiągną.

Słusznie powiedział pastor Naumann, że „decyzya spoczywa w ręku każdego mężczyzny i każdej kobiety".

Ale dopiero kobieta Gertruda Baumer wskazała prawdziwe źródła złego, a mianowicie: *a)* Życie mężczyzn przedmałżeńskie, rozpustę. *b)* Bezczynność kobiet wyższych stanów, kult własnej osoby, emancypacyę, zbytek i lekceważenie kobiet niższego stanu, obarczonych licznem potomstwem.

Te przyczyny złego istnieją niezawodnie i u narodów słowiańskich, bo złego nigdzie nie brakuje, jednak nie odbijają się tak szkodliwie w swoich następstwach, jak we Francyi i w Niemczech protestanckich. Kraje bowiem niemieckie katolickie nie skarżą się na zanik siły rozrodczej.

Młodość zachować czystą, niepokalaną i utrzymać później świętość małżeństwa może tylko religia katolicka, a jeżeli młodzieniec upadnie, ona ratuje go, sumienie niespokojne prowadzi go do Sakramentu Pokuty. Tu spowiednik otwiera oczy na wszelkie grożące następstwa, uczy, daje rady, do wytrwania w dobrem zachęca. Skutki cudowne dla dusz wierzących, jeszcze nie wyuzdanych!

Tem tłumaczy się wyższa moralność ludu polskiego, a w następstwie mnożliwość.

Narody zaś, które Kościół prześladowały, działalność jego ścieśniły, zbierają cierpkie owoce bezbożności, którą zaszczepiły już w szkołach.

Państwo „bojaźni Bożej i dobrych obyczajów" mogłoby się uratować powrotem do Kościoła, przywróceniem środków umoralniających, a zwłaszcza Sakramentu Pokuty. Na to zwracał już uwagę protestant Leibnitz:

„Jest bezwątpienia wielkiem dobrodziejstwem Bożem, iż w Kościele swoim pozostawił władzę odpuszczenia i zatrzymania grzechów, władzę, sprawowaną przez kapłanów, których usługą bezkarnie pogardzać się nie godzi! Zaiste niema nic piękniejszego, nic zacniejszego w religii chrześcijańskiej. Chińczycy, Japończycy nad tem się zdumiewają. Dlatego uważam spowiednika poważanego i roztropnego za szczytne rąk Bożych narzędzie, albowiem rady jego wielce są skuteczne i pożyteczne do kierowania naszych skłonności, do unikania okazyi grzechowych, zwracania cudzej własności, naprawy zgorszenia, w końcu do uleczenia wszelkiej duchowej słabości. A jeżeli trudno jest znaleźć w tem życiu dobrego przyjaciela, jakimże być musi ten, którego religia do niezłomnej sakramentalnej wierności i do niesienia pomocy duszom zniewala!" (Systema theologiae).

To też i sam Wolter woła: „Niema nad spowiedź pożyteczniejszej ustawy" (w „Remarques sur Olimpie"), a w „Annales d'Empire" mówi: „Nieprzyjaciele Kościoła rzymskiego pozbawili społeczeństwo najsilniejszego wędzidła do powstrzymania skrytych zbrodni".

Ludzie zatem po za Kościołem stojący dają świadectwo prawdzie katolickiej — wskazują Kościół jako ostoję moralności, ochronę siły rozrodczej. On kieruje młodzieżą, strzeże od zboczenia z drogi cnoty, dodaje siły i odwagi do wytrwania w dobrem, do zwalczania nizkich instynktów. Natomiast błogosławi wstępujących w małżeństwo i uczy je uważać za święte i nierozerwalne, a potępia wszelkie środki, używane dla zmniejszenia liczby dzieci, każe uważać potomstwo liczne za szczególne niebios błogosławieństwo, dziatki za majątek najlepszy, za „kapitał narodowy".

Dlatego też powinnyby państwa, którym rzeczywiście zależy bardzo na tym przypływie „kapitału narodowego", użyczać Kościołowi opieki i pomocy, zamiast go krępować i zamiast tworzyć ustawy, które nie zgadzają się z jego nauką. Tak np. należałoby zmienić ustawę, która nie pozwala młodzieńcom wstępować w związki małżeńskie przed wyjściem z lat popisowych i wogóle ułatwiać zawieranie małżeństw. Być może, że po wojnie jakieś reformy w tym kierunku będą przeprowadzone, co byłoby ze stanowiska religii i moralności bardzo pożądane.

X. Pankracy.

O szatach liturgicznych w ogólności.

(Dokończenie).

7. *O sprawianiu szat liturgicznych.* Sprawianiem szat kościelnych powinni zajmować się sami rektorowie kościołów, a nie zastępować się w tem osobami świeckiemi. Obznajomieni z przepisami liturgicznymi i z duchem Kościoła, potrafią nierównie snadniej dopilnować, aby szaty sporządzone były wedle owych przepisów lub też mogą znieść się listownie z instytucyami dla sztuki kościelnej,

stojącemi pod nadzorem Kościoła (lub też z handlami dla dewocyonaliów), które wzięły sobie za zadanie dbać o godne zaopatrzenie domów Bożych, a w szczególności o sporządzanie prawdziwie kościelnych szat, odpowiadających wymogom liturgicznym.

Przy sprowadzaniu szat kościelnych z handlów dewocyonaliami należy kłaść nacisk, aby miały formy poważne i materyę przepisaną, a w ten sposób zaradzić można najskuteczniej na usunięcie nadużyć i niewłaściwości, jakich się tak co do ich formy, jak materyi, dopuszczają samowolnie różne firmy kupieckie i fabryczne gwoli reklamy i zwiększenia pokupu. Instytucyom prywatnym (stowarzyszeniom N. Sakr. — szwalniom zakonnym), jakoteż osobom, dostarczającym z pobożności i przywiązania do kościoła różnych przyborów, bielizny i aparatów liturgicznych, należy służyć praktyczną pomocą, fachową wskazówką i radą, a zwłaszcza dostarczeniem im liturgicznych rysunków, wzorów lub podręczników, aby w tych kołach zaszczepić, rozpowszechnić i utrwalić smak prawdziwie religijny i rzetelne znawstwo, a tak doprowadzić je do pożądanej zgody pod względem materyi i formy paramentów kościelnych z obowiązującymi przepisami liturgicznymi.

Szczególnie wystrzegać się należy kupowania lub sprowadzania paramentów kościelnych za pośrednictwem objeżdżających handlarzy. Ani fabrykanci ani wykonawcy szat liturgicznych nie potrafią bez szczegółowych wskazówek osób kościelnych, znających się na rzeczy gruntownie, wytworzyć ich należycie pod względem materyi, formy i barwy; aby już nie wspominać o tych, którzy bez pietyzmu dla Kościoła, nieraz nawet do niego nie należąc, narzucają się kościołom z swymi towarami, byle tylko ciągnąć korzyść. Wielka przezorność potrzebna jest zwłaszcza przy sprawianiu lnianej bielizny kościelnej [1]), gdyż właśnie pod tym względem dzieją się liczne fałszerstwa.

8. *Bielizna kościelna*, jako to: humerały, alby, obrusy ołtarzowe, korporały, palle, puryfikaterze, mają być sporządzone z lnu lub konopi [2]). Używanie do nich tak zw. nipis, tj. delikatnej tkaniny, wyrabianej z włókien rośliny pigna (na Filipinach), jest wzbronione [3]). Co do rokiety i komży, które nie są bezpośrednio potrzebne do Mszy św. i do ołtarza, a uchodzą raczej za indumenta choralia, niema dotąd stanowczego orzeczenia S. R. C., jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że odpowiedniejsze jest także dla nich płótno lniane (lub konopiane), niż wszelkie inne wyroby, choćby zresztą misternie i żmudnie dokonane tiule, hafty, haczkowane itp.). Pasek (cingulum) ma być z lnu lub konopi [4]), dopuszczalny jest nawet w formie tasiemki [5]) lub wstążkowej opaski, co do materyi jedwabny lub wełniany [6]) a co do barwy pożądane jest, aby odpowiadał b a r w i e s z a t m s z a l n y c h [7]).

Na ogół powinna bielizna kościelna „ob reales et mysticas significationes" pochodzić z królestwa roślinnego. Gdy bowiem świat zwierzęcy zwraca się ku ziemi, dąży do zaspokajania popędów i potrzeb zmysłowych, to przeciwnie świat roślinny swojem tajemniczem dążeniem do światła, swą wspaniałą grą barw, swą miłą wonią, zwraca się ku górze i podnosi ducha do rzeczy nadzmysłowych. Nadto należą światło, barwa i zapach roślin do najwymowniejszych symbolów służby Bożej.

Dla upiększenia paramentów zwykło się końce alb, rokiet, puryfikaterzy (nawet brzegi korporałów, pal i ręczników) ozdabiać k o r o n k a m i, co jest dozwolone, byle koronki nie były tak szerokie, iżby usuwały prawie zupełnie samo płótno. Wolno też pod koronki alb, zwłaszcza u końca rękawów jakoteż na brzegu dolnym, dawać podkład barwny [8]). Na paramentach barwy c z a r n e j nie powinno się dopuszczać żadnych obrazów czy symbolów śmierci (jak np. trupie czaszki na ornatach), żadnych też krzyżów, ani białych ani żółtych, nie należy na nich umieszczać [9]).

9. *Pranie bielizny kościelnej*. W staraniu o utrzymanie w czystości wszelkiego rodzaju bielizny kościelnej, w pierwszym rzędzie rozwinąć należy troskliwość o czyszczenie k o r p o r a ł ó w, p a l e k i p u r y f i k a t e r z y. Te trzy paramenty czyścić powinni kapłani, dyakoni, a przynajmniej subdyakoni [10]). Nawet zakonnice i należące do nowszych zgromadzeń religijnych prać ich nie mogą [11]). To zastrzeżenie odnosi się jednak tylko do t. zw. pierwszego prania, to znaczy, że zużyte lub zbrukane korporały, palle i puryfikaterze, gdy mają iść do prania, muszą być przedtem przez duchownego rozwinięte, umoczone i nieco potarte w wodzie, a następnie z niej wyciśnięte. Dalsze pranie można już zostawić osobom zakonnym lub świeckim, przystoi jednak, aby tak wspomniane paramenty, jak inne (alby, humerały), wogóle lniane przybory, przeznaczone i poświęcone do celów liturgicznych, prano o d d z i e l n i e od innej bielizny świeckiej. Naczynie, w którem odbywa się pierwsze pranie korporałów, palek i puryfikaterzy, powinno być tylko na ten cel przeznaczone, a zatem od innego użytku usunięte [12]). Wodę, pozostałą po wyciśnięciu jej z wymienionych paramentów przy pierwszem praniu należy wlać do sacrarium (albo s. piscina) urządzonego obok chrzcielnicy, dokąd wlewa się zazwyczaj wodę zużytą przy udzielaniu Chrztu św. Wlewać ją gdzieindziej „erit hoc operanti peccatum". Rektor kościoła musi zakrystyanów nauczyć i przyzwyczaić do schludnego obchodzenia się z bielizną kościelną i czuwać nad nimi skrzętnie, aby ją umieli przechowywać w należytym ładzie w miejscu suchem [13]). Ale wogóle od wszystkich duchownych można słusznie oczekiwać, że poświęcą baczną uwagę bieliźnie kościelnej przy sprawowaniu św. czynności, przy wdziewaniu jej i ściąganiu, aby nie była zbrukana i zmięta [14]). Przykre to czyni wrażenie na osobach świeckich, gdy widzą na kapłanie przy funkcyach kościelnych szaty lniane nie dość czyste, zmięte i postrzępione; przykrzejsze na kapłanie, gdy mu wypadnie wciągać na

[1]) Decr. auth. 3628. — Atz. D. chr. Kunst in Wort u. Bild.[3] Würzbg., str. 375; Kleinschmidt, Kunstgesch. 1910, str. 480. — [2]) Decr. auth. 2600. — [3]) ib. 3868 — [4]) ib. 2067 ad 7. — [5]) ib. 4048 ad 6. — [6]) ib. 3118. — [7]) ib. 2194 ad 3.

[8]) ib. 3780 ad 5. — [9]) Caer. ep. II. 11. n. 1. — Hom. IX. 412: Bielizna kościelna. — [10]) Pont. Rom. De ordinat. subdiaconi. — [11]) Decr. auth. 3059 ad 26. — [12]) Hom. XV. 427: Pranie korporałów, poświęcanie bielizny. — [13]) Geiger, Von der Reinhaltung u. Reinigung d. hl. Geräte u. Gewänder. München 1875. — [14]) Korr. Ass. pers. sac. 1907, 143, 158.

siebie humerał i albę przez poprzedników zmięte i przepocone, nie mówiąc już o nie dość suchych puryfikaterzach i nie dość czystych korporałach.

X. Dr. A. Jougan.

Religia i kultura Słowian pogańskich.

(Dokończenie).

Urządzenia i obyczaje Słowian. Najdawniejsze wiadomości, jakie nas doszły o ludach słowiańskich, nie dają nam dokładnego wyobrażenia o ich urządzeniach politycznych. Prokopiusz pisze o nich całkiem ogólnikowo[1]: „Słowianie i Antowie nie zależą od władzy jednego męża, lecz żyją od bardzo dawna w demokracyi i dlatego zawsze omawiają wspólnie rzeczy pożyteczne i trudne". Cesarz zaś Maurikios (582—602), autor „Strategikonu", dodaje do tego taką informacyę: „Plemiona Słowian i Antów żyją w jednakowy sposób i mają jednakie obyczaje; są swobodne i nie dają się w żaden sposób nakłonić do służby i poddaństwa... Bez panującego się obywają a nienawidzą się nawzajem... Ponieważ różne opinie wśród nich panują, przeto albo nie dochodzi do zgody, albo też, kiedy się jedni pogodzą, inni zaraz uchwałę obalają, wszyscy nawzajem się nienawidzą, a żaden nie chce drugiego słuchać... Ponieważ jest u nich wielu panujących, którzy siebie wzajem nienawidzą, można więc niektórych przeciągnąć na swą stronę, zwłaszcza tych, którzy są bliżej granic, a na innych wpływać, żeby się nie łączyli w zamiarach nieprzyjacielskich i nie tworzyli monarchii".

Nazwa Antów (Ἄνται, Antae) oznacza jakiś większy, nie znany bliżej związek plemion słowiańskich, który istniał na południu jeszcze w VII. wieku. Zarówno Prokopiusz, sekretarz wodza Belizara, jak i cesarz Maurikios musieli mieć dobre wiadomości o Słowianach. To jednak, co mówią o ich ustroju „demokratycznym" i o tem, że obywają się bez panującego, nie może znaczyć, że Słowianie nie znali innej formy rządu, tylko republikę demokratyczną, bo i sam Maurikios mówi dalej wyraźnie, że było u nich „wielu panujących", — których nazywa nawet „królami" — ale raczej pisarze ci chcieli niewątpliwie tylko tyle powiedzieć, że niema u Słowian formy rządu monarchicznej, której rzeczywiście w tym czasie nie było. Inny pisarz grecki z X. wieku, Konstanty Porfyrogenita mówi o Chorwatach dalmatyńskich, że jeszcze w IX. w. większość ich nie miała innych władców oprócz starszyzny, zwanej „żupanami", których mają także inni Słowianie[2]).

W wieku X. i XI. napotykamy w krajach słowiańskich mniejsze obwody administracyjne, które nazywa się ogólnie „żupami", chociaż wyrazu tego nie wszędzie używano. Żupy składały się z większej lub mniejszej liczby osad wiejskich i z jednego przynajmniej grodu, który był środowiskiem ich życia politycznego. Przed tym ustrojem musiały istnieć — podobnie jak u wszystkich innych ludów — związki rodowe. Podstawą wszelkiej organizacyi państwowej bywał wszędzie ród, czyli związek, oparty na pokrewieństwie. Każdy ród miał swego naczelnika, który sprawował rządy i wykonywał władzę sądową wspólnie z przedstawicielami rodzin i nosił (jak się zdaje) tytuł starosty lub starszyny, a gdzieindziej żupana. Związki rodowe, sąsiadujące ze sobą, łączyły się, aby sobie dopomagać wzajemnie w sprawach rolniczych, administracyjnych, sądowych, a zwłaszcza dla obrony przeciwko wspólnym nieprzyjaciołom i w tym celu tworzyły wspólne wojska a nadto wznosiły „grody" czyli miejsca obwarowane, do których chroniła się ludność ze swem mieniem w czasie wojny i gdzie odbywały się także wiece naczelników i sądy. Naczelnikiem takiego terytoryum bywał zwykle przedstawiciel najznakomitszego rodu w żupie. Przez połączenie kilku żup powstawały państewka plemienne, które nazywano zapewne „ziemiami" lub „włościami", a jeżeli wytworzyła się na takiem terytoryum władza książęca — „księstwami". Z czasem powstały i państwa, składające się z kilku plemion, o ustroju monarchicznym. — I tak już w VI-tym wieku panował nad większym związkiem plemion w Dacyi niejaki Dobręta (Δαυρέντιος)... Ale władza monarchiczna była ograniczoną przez prawa jakichś sejmów, o których nic pewnego nie wiemy. Ludność dzieliła się na trzy klasy: na możnych (primates, proceres, principes), na prosty lud wolny i niewolnych.

Już Maurikios wspomina o jednym rodzaju niewolników u Słowian, o jeńcach wojennych, o których pisze: „Ci, którzy są u Słowian w niewoli, nie pozostają w niej na zawsze, jak u innych narodów, lecz ustanawia się dla nich określony termin, do którego mogą wykupić się i powrócić do domu; po upływie tego terminu pozostają u nich jako wolni i przyjaciele". Oprócz jeńców wojennych tracili wolność mieszkańcy kraju, którzy dopuścili się pewnych czynów występnych i tacy, którzy nie mogli wypłacić się z długów i których sprzedawali wierzyciele albo zatrzymywali u siebie w niewoli. Handel niewolnikami prowadzili u Słowian głównie Żydzi. Dola niewolników nie była jednakową we wszystkich krajach słowiańskich; na Rusi obchodzono się z nimi łagodnie, gorzej u Czechów i Słowian bałtyckich.

Ogół ludu prostego żył prawdopodobnie w monogamii, ale zdarzało się i wielożeństwo, mianowicie książęta miewali po kilka i kilkanaście żon a obok nich jeszcze nałożnice. O Mieszku polskim pisze Gallus, że przed przyjęciem chrztu miał 7 żon, które oddalił na żądanie Dąbrówki. Włodzimierz miał według kroniki ruskiej 5 prawnych żon a nadto aż 800 nałożnic. Jeszcze po przyjęciu chrześcijaństwa trwało dość długo, zanim powiodło się usunąć zupełnie wielożeństwo. Władza męża nad żoną nie była ograniczona żadnemi ustawami, ale stanowisko jej różniło się od stanowiska niewolnicy, owszem w wielu rodzinach wywierała ona wpływ znaczny. Dzieci nowonarodzone wolno było zabijać tak samo jak w Grecyi, w Rzymie, w krajach germańskich.

---

[1]) Przyt. w przekładzie (z małemi zmianami) Karola Kadleca „O politycznym ustroju Słowian, zwłaszcza zachodnich przed X. wiekiem". („Początki kultury słowiańskiej" l. c. str. 35).

[2]) W tym ustępie korzystaliśmy z przytoczonej rozprawy Kadleca str. 66—70 i z innych tegoż autora, zamieszczonych w tym samym tomie „Encyklopedyi polskiej" p. n. „O prawie prywatnem zachodnich Słowian przed X. wiekiem" (str. 90—113), „O prawie karnem u zach. Słow." (str. 114—127) i „O sądownictwie u Słowian" (str. 128—148).

Prawo karne i sądownictwo rozwinęło się u Słowian podobnie jak u Niemców. W okresie poprzedzającym powstanie państwa, wykonywały związki rodowe zemstę, kiedy jednemu z ich członków stała się krzywda, albo też godziły się na przyjęcie okupu. Później państwo wzięło w swe ręce sądownictwo i prawo karania. Podobnie jak u Germanów i innych ludów były i u Słowian w powszechnem użyciu t. zw. „ordalia", do których należał przedewszystkiem pojedynek sądowy. Osobę, która miała złożyć dowód prawdy, zanurzano związaną w zimnej wodzie; gdy przez pewien czas utrzymywała się pod wodą, widziano w tem dowód prawdy (sądzono bowiem, że woda nie przyjmuje nic nieczystego); jeżeli zaś przed chwilą oznaczoną wypływała na powierzchnię, nie dawano jej słowom wiary. Przy próbach z wódą gorącą kazano włożyć rękę do kotła i wyjąć leżący na dnie przedmiot; jeżeli ręka okazała się nie sparzona, uznawano dowód prawdy za przeprowadzony. Przy próbie żelaza kazano zrobić parę kroków z rozpalonem żelazem w ręce albo stąpać boso po rozżarzonych lemieszach. O pojedynkach sądowych na Rusi piszą zgodnie Ibn Rusta i Gardizi. Prawo czeskie zna pojedynek na miecze lub kije; pierwszy rodzaj „dowodu" był dozwolony tylko ludziom, należącym do szlachty; gdy zaś mieszczanin pozwał chłopa, albo obaj przeciwnicy należeli do stanu chłopskiego, bili się na kije. Podobne zwyczaje były w Polsce, na Rusi i w Serbii.

Charakter plemion słowiańskich był, wogóle mówiąc, mniej wojowniczy, miększy i łagodniejszy od charakteru innych ludów, a zwłaszcza Germanów. Umiały one bronić swej ziemi i wolności i mścić się krwawo na nieprzyjaciołach, ale nie lubiły prowadzić wojen zaborczych. Wypowiedziano o nich sądy bardzo różne i wprost sprzeczne: jedni chcieli je postawić wyżej od wszystkich innych, drudzy[1]) widzą w nich przeciwnie same przymioty najgorsze, zarzucając im podstępność, chytrość, usposobienie niewolnicze, okrucieństwo itd. Trzeba jednak, jak wszędzie, tak i tu wystrzegać się z jednej strony idealizowania, a z drugiej uogólniania występków, do których wszędzie skłonna jest zepsuta natura ludzka i które zwłaszcza w świecie pogańskim należą do rzeczy zwyczajnych. Nie można się dziwić, że w czasach wojennych, broniąc się przed najezdcami, używali i Słowianie podstępów albo dopuszczali się strasznych okrucieństw. Zresztą pomiędzy narodami słowiańskimi wytworzyły się z czasem ogromne różnice pod wpływem religii i dziejowego rozwoju.

X. P.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Misye katolickie w Turcyi. — Spóźnione żale Włochów. Misye te ucierpiały wiele, jak wiadomo, wskutek wybuchu wojny. Były one przeważnie w rękach księży francuskich i włoskich, którzy musieli opuścić — z nielicznymi wyjątkami — wszystkie kraje tureckie, a szkoły ich zamknięto. Tylko w Konstantynopolu i w Palestynie pozostawiono nieznaczną stosunkowo ilość księży włoskich na prośbę ambasadora austryackiego margr. Pallaviciniego. Konstantynopol liczy razem z przedmieściami 45.000 katolików — między tymi 25.000 obrz. łać., a 15.000 Ormian, reszta należy do innych obrządków. 70-u księży łacińskich pracuje w duszpasterstwie, w tej liczbie jest obecnie jeszcze 30 Włochów a 23 Niemców. — Katolicy niemieccy i austryaccy zamierzają posłać większy zastęp misyonarzy do Turcyi europejskiej i azyatyckiej, żeby zająć miejsca opuszczone z konieczności przez Francuzów i Włochów, co jednak budzi u tych narodów obawę łatwą do wytłumaczenia, że przez to zmniejszy się bardzo wpływ, który dotąd wywierały z pomocą swoich misyonarzy. To też prasa włoska, a w szczególności wolnomularska zajęła się żywo tą sprawą, a półurzędowa *Tribuna* zapytuje z naciskiem, co Stolica św. sądzi o tym planie i występuje w obronie naruszonych, jak mówi, praw misyonarzy włoskich i francuskich. Na to odpowiada *Unita Cattolica*, że w Niemczech, w Austro-Węgrzech, Anglii i Rosyi nie zmusza się księży do służby wojskowej i dlatego można część duchowieństwa tych krajów wysyłać jako misyonarzy na Wschód, do Afryki, do Indyi. Słusznie przewiduje *Tribuna*, że misyonarze niemieccy będą nie tylko wiarę chrześcijańską szerzyli na Wschodzie, ale także język niemiecki i kulturę niemiecką. Któż jednak temu winien? — Z pewnością nie kler włoski, z którego około 20.000 kapłanów stoi pod bronią, ani kler francuski, który ma około 30.000 swoich członków w szeregach walczących — a z tych już około 3000 poległo. Jeszcze mniej zaś winy ponosi Stolica św., którą dręczy troska o los tylu kapłanów i o potrzeby duchowne tylu owieczek, pozbawionych pasterzy!

Zapóźno niestety spostrzegli się Włosi, że napad ich zdradziecki na Austryę był ciężkim i fatalnym błędem, że lepiej było posłuchać ojcowskiej rady Papieża i utrzymać pokój. Sądzili, że będą mogli, podobnie jak dawniej, bez wielkich ofiar i łatwym sposobem powiększyć znacznie swoje posiadłości z pomocą potężnych sprzymierzeńców i zapanować na morzu Adryatyckiem — a oto dziś grozi ich królowi wiarołomnemu to samo, co powiedział niegdyś największy ich poeta o innym najezdcy:

„Quindi non terra, ma peccato ed onta guadagnerà („Stamtąd nie ziemię, ale grzech i hańbę uzyska". Dante, Purgatorio, canto XX). Hasło domu sabaudzkiego: „Avanti Savoja!" pchnęło tym razem naród zaślepiony do katastrofy i możeby dziś Dante powtórzył okrzyk ten sam, który mu przed 600 laty wydarł się ze zbolałego serca:

> „Ahi serva Italia, di dolore ostello,
> Nave senza nocchiero in gran tempesta,
> Non donna di province, ma bordello!"

(„O niewolnico Italio, gospodo boleści, okręcie bez sternika wśród wielkiej burzy, — tyś nie władczynią krajów, lecz domem nierządu!" Tamże pieśń VI.).

Zdaje się, że wobec grożącego im niebezpieczeństwa zaczynają się wreszcie zwracać wrogowie Kościoła i zaborcy ojcowizny Piotrowej do Pana Zastępów, bo król wspomina w ostatniej swojej odezwie do wojska i o modlitwie, a prezes ministrów Salandra odbył pielgrzymkę do św. Antoniego w Padwie (jak pisze *Avanti*) — co musiało wywrzeć wrażenie bardzo niemiłe na popierających go wolnomularzach; — ale trzeba było przypomnieć sobie wcześniej przykazania Boże i nie rozpoczynać wojny niepotrzebnej i niesprawiedliwej!

Zabobon we Francyi — i gdzieindziej. Od wybuchu wojny pomnożyła się w Paryżu nadzwyczajnie liczba wróżek, u których szuka wielu (zwłaszcza kobiet) pociechy wśród utrapień wojny i odsłonięcia zakrytej przyszłości. Jak zapewniają dzienniki francuskie, zarabiały te kabalarki ogromne sumy, niektóre 2—3 tysięcy franków dziennie, bo „konsultacya" kosztowała u nich, stósownie do czasu, jaki zabierała i do liczby pytań, na które żądano odpowiedzi, 10, 20 — aż do stu franków. Mniej sławne oszustki miały dziennie dochody daleko skromniej-

---

[1]) Jak np. Grupp l. c. II. str. 194 nn.

sze, ale zawsze pokaźne: 30—40 franków. W końcu zanieśli różni ojcowie i małżonkowie skargę do prefektury policyi z powodu tego wyzyskiwania głupoty ich żon i córek. Skutek skargi był taki, że policya zamknęła biura wszystkich wróżek paryskich.

Ale i gdzieindziej — i w innych krajach europejskich nie brakuje ludzi, wyzyskujących podobnie wiarę we wróżby. Ta sama np. *Neue Fr. Presse*, która z zadowoleniem zapisuje wystąpienie policyi paryskiej przeciw kabalarkom, zamieszcza często inseraty tej treści: „Odsłonię waszą przyszłość!.. Jeżeli kto chce poznać, co mu los przyniesie. niech uda się“ itp. Czy więc i tutaj nie należałoby żądać z tej samej racyi wkroczenia policyi? Czy wróżki wiedeńskie mniej są karygodne, niż paryskie?

W sprawie inseratów. Wogóle byłoby rzeczą bardzo pożądaną, żeby władze rozciągnęły nadzór jak najściślejszy nad ogłoszeniami dzienników, które służą aż nadto często do wyzyskiwania, ogłupiania i demoralizacyi czytelników. Wspomnieliśmy niedawno o zalecaniu pewnych preparatów gumowych, które mają chronić przeciw zarażeniu się. Teraz uderza na niesumiennych wydawców pism peryodycznych dziennik węgierski *Az Est* (*Wieczór*) w Nrze z 14-go z. m., zwracając w szczególności uwagę na te inseraty, w których jest mowa o propozycyach małżeńskich i nawiązywaniu „przyzwoitych znajomości“. Jest to t. zw. „skrzynka na listy“. Pod pozorem zamiarów nienagannych sprowadzają rozpustnicy za pomocą tych anonsów setki niedoświadczonych dziewcząt na drogę zepsucia. Tak robił między innymi i Bela Kiss (w Czinkota), który ogłoszeniami w dziennikach zwabiał do swego mieszkania kobiety, a potem je mordował. Zysk materyalny, który te inseraty przynoszą, jest tak mały, że nie wchodzi nawet w rachubę, a wyrządzają one ogromną szkodę moralną. Zdarza się bardzo często — dodaje słusznie *Az Est* — że jest rażąca sprzeczność między szlachetną tendencyą artykułów wstępnych i innych poważnych wywodów dziennika, a tem, co mówią czytelnikom jego anonse. — I u nas należałoby zająć się tą sprawą.

Ofiary wojny wśród kuratów polowych. X. Józef Pinter, kapłan świecki z dyecezyi Lavant, zmarł 11-go z. m. nagle wskutek trudów wojennych. Kiedy w czasie strasznych walk na wyżynie Doberdo musiano co tygodnia zmieniać sanitaryuszy, pozostał zmarły przeszło 50 dni na swojem stanowisku, przyświecając innym przykładem męstwa i gorliwości kapłańskiej, co wyczerpało jego siły. Rozkaz komendy wojskowej oddał hołd należny jego zasługom. Innego kurata (z Przedarulanii) X. Józefa Gorbacha, który zmarł po dziewięciomiesięcznej służbie polowej i 2-miesięcznej ciężkiej chorobie 21. października 1915. uczcił jego przyjaciel, biskup sufragan Dr. Zygmunt Waitz w pięknie napisanej biografii (Insbruk, Tyrolia, 3 kor.). Książka ta może i powinna zachęcić towarzyszy zmarłego do pełnej zapału pracy duszpasterskiej na polu walki. Także kandydaci do stanu duchownego mogą dużo z książki tej korzystać. — Dnia 5-go marca b. r. zginął Franciszkanin z Tyrolu Emmeran Martin w Dolomitach. Młody ten kapłan, liczący dopiero lat 30, był przed wybuchem wojny kandydatem na profesora filologii klasycznej w Insbruku. Od października 1914 pracował z największem poświęceniem na różnych polach bitew, zawsze zdrów i wesół. Padł ofiarą miłości bliźniego, spiesząc na ratunek żołnierzom, zasypanym przez lawinę. Żołnierze, którzy go wydobyli z pod śniegu, łkali głośno nad jego zwłokami, bo był ich najlepszym przyjacielem i pocieszycielem. — *R. i. p.*

Bractwa najskuteczniejszą pomocą w odnowieniu parafii.

Korespondencya w Nrze 17 *Gaz. Kość.* z 28. kwietnia 1916, godna dla wskazówek i rad praktycznych uznania, radzi tworzenie osobnych oddziałów w bractwach z uwzględnieniem stanu, wieku i zajęcia. Czy to z ustrojem bractw, bez narażenia na utratę odpustów dałoby się pogodzić, o tem nic pewnego nie mogę powiedzieć, ale bardzo o tem wątpię. W dekretach rzymskich zazwyczaj wyraźnie czytamy: „pro omnibus Christi fidelibus“. Czytałem nawet — ale na razie nie mogłem tego odszukać — dekret, w którym wyraźnie przy przyznaniu odpustów pewnemu bractwu powiedziano: „bez wprowadzania różnicy osób“. — W dekrecie Św. Kongr. Off. z 13. marca 1909, gdzie na pytanie, czy w koronce Matki Bożej zamiast dużych paciorków, oznaczających Ojcze nasz, można umieszczać medalik Matki Bożej, odpowiedziano: „Nic nowego nie wprowadzać“. Rzecz na pierwszy rzut oka bagatelna, a jednak to odrzucono. Z tego wnosząc, sądzę, że tu tembardziej powiedzianoby: „Nic nowego nie wprowadzać“. A może orzeczenie w tej kwestyi już wydano, w takim razie dobrzeby było, gdyby ktoś świadomy rzeczy podał je do wiadomości ogółu. Mojem zdaniem, o ile Korespondent ma na myśli sam nadzór i osobne nauki dla inteligencyi, mężczyzn, niewiast czy młodzieży. ma zupełną słuszność, byleby nie tworzył osobnych kółek w bractwie. Nie ulega żadnej wątpliwości, że bractwa w kościele są nie tylko potrzebne, ale nawet konieczne, w każdej bowiem parafii są dusze, które pragną siebie uświęcić, doskonalej P. Bogu służyć, Jego łaski zyskiwać, a tę sposobność dają im bractwa. Chodziłoby tylko to, jakie bractwa w parafii zaprowadzać?

Co do tego niema żadnej trudności. Nie będzie to przemawianiem pro domo sua, gdy powiem, że bractwo Szkaplerza św. NPMaryi z Góry Karmelu lub Różańca św. Te bractwa są niejako zrośnięte z duszą narodu naszego i choć wierni nie słyszą o nich nauk, to jednak większa ich część w każdej prawie parafii do jednego, a nie rzadko do obu tych bractw należy. Te dwa bractwa uzupełniają się niejako. Odmawiamy modlitwy jednego; a zyskujemy odpusty dwóch bractw.

Dzisiaj żąda się od bractwa także korzyści doczesnych. Te bractwa w swoich statutach nie zapewniały wprost żadnej takiej korzyści, ale bo one powstały w czasach, kiedy ludzie, którzy się Bogu poświęcali, jedynie chwałę Jego i zbawienie swojej duszy mieli na celu. Dziś czasy się zmieniły. Świat zmateryalizowany wszędzie chce widzieć i mieć korzyść doczesną. Kościół św. nie sprzeciwia się temu, a więc nic nie stoi na przeszkodzie, aby do tych bractw wprowadzić takie wymogi czasu, jak: nauczanie nieumiejętnych, opiekę opuszczonych, wdów, sierót, chorych, wzajemnej pomocy, czy porady prawnej, a nawet pomocy materyalnej, co, mówiąc nawiasem, w tych bractwach było i jest, tylko w tak szerokim zakresie, jak tego wymaga się dzisiaj, praktykowanem nie było. Każde z tych bractw według statutów powinno mieć fundusz z zapisów czy składek utworzony, który na ten cel ma obracać.

Gdy w ten sposób ożywimy dawne bractwa, uświęcimy nasze parafie i pasterzowanie sobie ułatwimy.

Rzecz naturalna, że bractwo samo powinno się tem zajmować, a więc urządzać przynajmniej kwartalne zebrania, na nich składać sprawozdania z działalności poszczególnych sekcyi bractwa, urządzać odczyty czy pogadanki z zakresu wszelkich wiadomości pożytecznych: oświatowych, gospodarczych, rolniczych, przemysłowych, handlowych itp.

A czy pożądane jest wprowadzanie nowych bractw?

Krótko mówiąc: wszystko, co ma na celu chwałę Bożą i zbawienie dusz, jest rzeczą dobrą, lecz i ostrożności wymagającą. Tu przypomina mi się z przed kilku lat zdarzenie. Na elaborat w czasie Kongregacyi dekanalnych dano temat: „jak ożywić nasze bractwa?“ Jeden z księży w swoim elaboracie stanowczo powiedział: Nie należy wprowadzać nowych, tylko dawne ożywić. Na to zdanie zgadzam sie zupełnie, bo lud jest obeznany ze staremi bractwami, bo one weszły już niejako w krew i kości jego, bo z temi i dla proboszcza najłatwiejsza praca i lud najprędzej do nich przylgnie. Z nowemi zaś będzie to, co często powtarza się z nowemi Kongregacyami zakonnemi.

Na dawne zakony spogląda się, jeżeli nie z pewną niechęcią, to z pewnem uprzedzeniem; dawne zakony muszą iść utartym trybem. Nie mając poparcia, a stąd dostatecznej ilości członków, muszą się ograniczać do tego, czego koniecznie wymagają ich ustawy i nie mogą podejmować prac i zadań, któreby dzisiaj podjąć należało. Natomiast, gdy powstanie nowe Zgromadzenie, udziela się mu wszelkiego poparcia, bo ono więcej uwzględnia wymogi współczesne. A skutek zazwyczaj jest ten, że przez to jeszcze bardziej osłabia się dawne zakony, a nowemu Zgromadzeniu nie zapewniło się wcale pomyślnego rozwoju. Ono, mając poparcie, chce okazać swoją potrzebę i żywotność. Całą siłą pary, bez oglądania się na przyszłość, idzie naprzód, wywołuje podziw, ale cóż, kiedy zdarza się, że po kilku lub kilkunastu latach dom zakonny (u nas dzięki Bogu nie było dotąd takiego wypadku) trzeba sprzedać na licytacyi!

Coś podobnego grozi i nowym bractwom. Lud, zachęcany przez proboszcza, wpisuje się do nich, lecz rezultat jest ten, że w istocie traci wiarę w skuteczność bractw. O dawnych, jeżeli nie całkiem zapomina, to staje się dla nich obojętnym. Zapisuje się wprawdzie do nich na misyach lub miejscach odpustowych, lecz czyni to pod wpływem chwili, brak mu zaś ciepła, bo brak mu zachęty i podniety od czasu do czasu koniecznej, a do nowych bractw nie bardzo się przywiązuje. Lud nasz jest konserwatywny, o tem koniecznie pamiętać musimy, a więc zaprowadzając bractwo, do jego upodobań należy się zastósować.

Dla rozwoju bractwa konieczną jest rzeczą, aby czy X. proboszcz sam, czy X. wikary opiekował się niem, aby znał jego ustawy, odpusty, przywileje, urządzał każdego miesiąca wspólne dla bractwa nabożeństwa z odpowiednią nauczką, zachęcał i dawał sposobność do spowiedzi przynajmniej w dniach świątecznych bractwa, kilka razy do roku mówił o korzyściach i warunkach tego bractwa i jeżeli nie częściej, to zazwyczaj w niedzielę brackiego nabożeństwa urządzał uroczysty wpis nowych członków do bractwa.

Ponieważ więc bractwo każde daje dość do roboty, dlatego nie radzę zaprowadzania kilku bractw przy jednym kościele. Wtedy bowiem niedziel w miesiącu na osobne dla nich nabożeństwa nie starczy, a proboszczowi czasu na prowadzenie książek i ewidencyi. Pozostawione zaś bez opieki bractwa nie mogą się rozwijać, nie żyją, lecz wegetują tylko bez pożytku dla parafii, a podobno i dla dusz własnych.

Ale powie może kto: nie tylko Matkę Bożą, ale przedewszystkiem Najświętszy Sakrament, Boskie Serce Jezusowe, Jego Krew Najświętszą czcić nam trzeba, a prócz tego mamy jeszcze inne bractwa potrzebne, jak: związek społeczny, Przen. Rodziny, dobrej śmierci itd. Na to odpowiadam: to wszystko można włożyć w jedno bractwo należycie prowadzone. Członkowie Szkaplerza czy Różańca czczą nie tylko NPannę, lecz także i Boskiego Jej Syna i całą Trójcę Przen., muszą czcić św. Józefa, a więc czczą Przen. Rodzinę. Polecając się opiece Maryi, chcą sobie zapewnić śmierć szczęśliwą. Obowiązani są przynajmniej w większe Matki Bożej święta przystępować do św. Sakramentów, a więc oddają cześć Sakramentowi Ołtarza.

Trudno od ludzi apodyktycznie wymagać, aby wszyscy należeli do jednego tylko bractwa, ani też nie jest to rzeczą polecenia godną, lecz chodzi tylko o to, aby nie podejmować się opieki nad kilku bractwami, bo nie podoła się pracy, a wtedy bractwa nie przyniosą pożytku.

Kwestya ta wymaga koniecznie uregulowania. Większe miasta dzisiaj nie dają nam żadnej rękojmi dobrego rozwoju bractwa. Tu zazwyczaj wstępują różne żywioły i bractwo staje się kuźnią swarów, plotek i najrozmaitszych skarg, a nie rzadko procesów. Możemy jednak z wielkim pożytkiem zakładać bractwa w miasteczkach i parafiach wiejskich. Potrzebne zaś uregulowanie przedstawia mi się w sposób następujący:

W każdej parafii radziłbym utrzymać, albo wprowadzić bractwo, mające na celu cześć Patrona, czy Patronki miejscowego kościoła, o ile takie bractwo istnieje. Oprócz tego zaprowadzić te, które ludowi są najmilsze i do których jest już u niego wiekami wyrobione przywiązanie.

Dobrą też mojem zdaniem byłoby rzeczą, żeby Kongregacye dekanalne rozważyły, jakie przy każdym kościele dekanatu zaprowadzić bractwo. Proboszczowie, zwłaszcza w liczniejszych parafiach, mogą się wystarać o władzę przyjmowania do różnych bractw, a przynajmniej do najchętniej przez lud wybieranych, a dla ewidencyi mogą odsyłać przyjętych tam, gdzie bractwo kanonicznie jest zaprowadzone.

Takie jest moje na kwestyę bractw i ich ożywienie zapatrywanie. Może się mylę, ale gotów jestem przyjąć z wdzięcznością każdą dobrą radę i wskazówkę.

O. M. Maciak O. Carm.

Przesadny kult teatru.

W czasach najnowszych, kiedy chęć używania świata i jego rozkoszy wysunęła się u wielu ludzi na czoło ich programu życiowego, nie dziw, że miejsca rozrywkowe stają się przedmiotem kultu niemal bałwochwalczego

Mnożą się teatry tak, że ich liczba w stolicach Europy rośnie na setki; powstają coraz liczniejsze i obszerniejsze kawiarnie, które służą za nieustającą wystawę strojów kobiecych i za miejsce spotkania i zabicia czasu dla tysięcy ludzi, rzekomo nic lepszego do roboty nie mających. Wyrastają z pod ziemi kina, które samymi już nieraz tytułami obrazów filmowych nęcą i gorszą tysiące, zwłaszcza młodzieży!

Jest to po prostu fala, która się piętrzy, olbrzymieje nad głowami naszemi i zagraża poważnie chrześcijańskiemu obyczajowi, chrześcijańskiej kulturze ducha.

Czy niema lekarstwa i ratunku na te choroby wieku?

Trzeba wyznać, że z teatrem walczyć mało kto u nas się odważy, nie tylko z obawy przed „królową opinią", ale także z tej przyczyny, że teatr polski w naszych smutnych porozbiorowych stosunkach spełniał nieraz rolę czynnika narodowego, uświadamiającego masy, krzepiącego ducha dźwiękiem słów rodzimej mowy, którą wypędzano ze szkół, z urzędów, a nawet po części z kościołów!

Dlatego też może przebaczano u nas teatrom dużo, czasem aż za dużo!

Dzisiaj, kiedy jeszcze stosunki polityczne, na ogół biorąc, nie wiele się zmieniły na lepsze, przykłada zawsze jeszcze wielu do oceny wartości i jakości sztuk teatralnych miarę zbyt pobłażliwą.

Pisma nasze codzienne, nawet te nieliczne szczerze katolickie, grzeszą także wiele pod tym względem. Rzadko spotykamy w nich krytykę sprawiedliwą i należną dla sztuk nieodpowiednich pod względem moralnym — za to poświęcają one teatrowi obszerne łamy, upstrzone pochwałami tak wyraźnie nieraz przesadzonemi i naciąganemi, że w krytycznym czytelniku powinny obudzić raczej niesmak niż zapał dla sztuk, dla ich autorów i aktorów! Za „ładne buzie" chwali się tam czasem po imieniu różne aktorki nie mniej jak za dobrą grę (a może i więcej), a dla oznaczenia wyższych zdolności aktora lub aktorki używa się stale wyrazu „kreacya" roli tej a tej, dodając do tego rozmaite superlatywy bez miary i względu na to, że temi przesadnemi pochwałami pasuje się osobniki aktorskie na pierwszorzędne wielkości w narodzie, na zasłużonych, na bohaterów i nieledwie zbawców Ojczyzny!

Prawda, że te recenzye teatralne są zwykle i prawie wyłącznie fabrykatem osobnego „fachowego" recenzenta, zazwyczaj teatromana, patrzącego na teatr i jego sprawy przez szkła różowe, ale bądź co bądź, redakcya naczelna i komitet wydawniczy mają w tej sprawie głos i powinni tego rodzaju panegiryki redukować do właściwych rozmiarów.

Pewno, że trudno wymagać od aktorów i aktorek klasztornej moralności, bo teatr z natury swej daleko się od niej odrzyna, ale po cóż znów upajać przesadnemi pochwałami ludzi, którzy mają i tak dość oklasków i hołdów na scenie, którzy także pamiętać powinni, że moralność chrześcijańska i dla nich istnieje? Jeżeli aktorzy lub aktorki, choćby głośni ze swych „kreacyi", wywołują sposobem swego życia zgorszenie, czyż można za dobrą grę na scenie rozgrzeszać ich od tego wszystkiego i w sypaniu pochwał posuwać się do ostateczności? A sztuki niemoralne powinno się piętnować bez litości!

Dobrzeby było i w naszych, dla księży wydawanych czasopismach, poświęcać tej sprawie więcej uwagi, urabiać opinię katolicką i przez księży prostować w społeczeństwie naszem ten przesadny kult teatru. *X. M. J.*

Korespondencya.

Moja pierwsza Msza św. polowa.

Od początku wojny byłem kapelanem w szpitalu. Powołany rozkazem władzy przełożonej do pułku, w przeciągu 8 godzin miałem być gotów do odjazdu. Z jednej strony nęciło mnie życie żołnierskie z jego trudami i niewygodami, z drugiej znowu patrzałem z pewnem zaniepokojeniem w przyszłość, nie wiedząc, co mi przyniesie. Jednak nie czas było na rozważania i roztkliwianie się. Wybrałem się więc w drogę najpierw koleją a później wozem. Całe mienie wiozłem w małym kufereczku i w plecaku. Jechałem „na ślepo", nie wiedząc, gdzie mój pułk, z jakich ludzi się składa etc. Po kilku godzinach jazdy koleją stanąłem w miasteczku X., gdzie według rozkazu miałem się naprzód „zameldować" w najwyższej komendzie, a stąd dopiero otrzymać dalsze wskazówki. Formalność łatwo zrozumiała ze względów taktycznych. Z miasteczka X. rozpoczęła się jazda wozem a później „per pedes" na stanowisko, gdzie pułk przebywał. Po drodze zacząłem gwarzyć z woźnicą. Żołnierz, zadowolony, że wiezie „nowego" księdza, pokazuje, gdzie nasi, a gdzie oni. Tutaj, mówi, wczoraj granat nieprzyjacielski zapalił chatę, a tam ziemia wyrwana od ciężkiego „treffera". Rzeczywiście przy drodze, po której jechaliśmy, spostrzegłem kilka dołów głębokich na dwa metry. Jak na początek, wrażenia nie bardzo miłe.

Wreszcie przybyłem na stanowisko mi wyznaczone. Wieczorem zeszliśmy się wszyscy w chacie chłopskiej, szumnie nazwanej „Offiziersmenage"! Okna pozabijane deskami, by czasem jaka zbłąkana kula nie przeszkodziła w jedzeniu, u powały zwykła lampa naftowa, wokoło stołu proste ławy. Rozmowa toczy się w języku niemieckim. Pułkownik, człowiek nadzwyczaj miły, bawi całe towarzystwo. Uroczyście wita nowo przybyłego kurata, przedstawiając mnie innym członkom sztabu. W żarcie zwracając się do mnie, z uśmiechem na ustach powiada, bym był przygotowany na różne niespodzianki. Zaledwie dokończył — słyszymy: bum, bum, bum! Lampa u powały zaczęła dygotać, szyby zadźwięczały, cynowe talerze podskoczyły na stole. Nic nadzwyczajnego. To nieprzyjaciel rozpoczyna pod noc walkę minową. I przyzwyczaił się człowiek do wszystkiego, bo musiał się przyzwyczaić. Kołysanką do snu jest dla nas świst kul, pobudką do dnia grzechot granatów.

Nazajutrz była niedziela. Pierwsza niedziela w polu na pozycyi. Za pozwoleniem komendanta miałem odprawić Mszę św. dla rezerw stojących w okopach. Rano o godzinie w pół do 5-tej wybrałem się konno. Za mną niósł służący na plecach pudło, w którem mieściła się kaplica polna.

Witał nas przecudny poranek majowy. — Opuszczone chaty chłopskie tonęły w powodzi zieleni. Białe, opadające kwiaty wiśni i grusz układały się w jakiś bajeczny, wzorzysty kobierzec. Zdawało się, że cała przyroda śmiała się radością budzącego się życia. Nagle usłyszałem jakiś przeciągły syk. Koń rzucił się w bok, instynktownie unikając grożącego niebezpieczeństwa. — To zabłąkany szrapnel gwizdnął przed nami, rozsypując naokoło małe kuleczki, z których każda niosła ze sobą — śmierć.

Słyszałem kiedyś z ust Ojca duchow. w seminaryum, że kapłan powinien odprawiać zawsze Mszę św. z takiem skupieniem i uwagą, jak gdyby ją odprawiał po raz ostatni. I ja miałem odprawić Mszę św. Dziwna doprawdy rzecz! Teraz wobec grożącego niebezpieczeństwa, w obliczu śmierci, ta wskazówka życia duchownego, o której nieraz zapominało się, wystąpiła nader jasno i wyraziście.

Po chwili przybyliśmy na miejsce oznaczone. Żołnierze czekali już na mnie, porozrzucani w małych grupkach, kryjąc się przed okiem lotnika. Zacząłem ubierać się do Mszy. Żołnierz ustawił na

ściętym pniu pudło, w którem były wszystkie przybory do Mszy, wszystko zgrabne, małe i arcypraktyczne. Wieko pudła stanowiło tło, na którem błyszczał krzyż, dno z relikwiami — ołtarz.

I rozpoczęła się Msza, której nigdy w życiu nie zapomnę. Świątynią była mi Matka-ziemia, strojna zielenią budzącej się wiosny, sklepieniem rozpięte niebiosa, muzyką — odgłos grzmiących dział, a pieśnią — szept pacierzy rozmodlonych żołnierzy.

„Introibo ad altare Dei"... Wejdę po stopniach ołtarza do Pana, który rozwesela młodość moją. Może przedtem szukałem wesela gdzieindziej, może karmiłem swą duszę ułudami życia, dziś chcę rozweselić się u ołtarzy Pańskich.

„Confiteor Deo Omnipotenti..." O tak, kajam się przed Tobą, wszechmogący Boże, teraz rozumiem dobrze swoją znikomość, teraz czuję swoją nędzę. Za całą moją przeszłość, za całe dawne życie „mea culpa, mea maxima culpa"!

A po tem ukorzeniu się, po uderzeniu czołem przed Panem, podnosi się rozmodlona dusza. Po nad głowy żołnierskie płyną cudne dźwięki „Gloria in excelsis Deo"... Czy słyszycie wszyscy dobrze te słowa, czy rozumiecie pełnię i bogactwo myśli? Oddajcie Panu chwałę, a znajdziecie pokój na ziemi.

„Dominus vobiscum" — Pan z Wami! Widziałem te twarze żołnierskie, czarne, spalone wichrem, te czoła poorane tęsknotą za domem, te ręce grube, zapracowane, drżące ze wzruszenia, wzniesione ku niebu. Jednak jakiś spokój nie do opisania bił z twarzy każdego. Byli gotowi na wszystko — bo Pan był z nimi.

„Orate fratres, ut meum ac vestrum sacrificium acceptabile fiat". Módlcie się bracia, by ofiara moja miłą była Panu. — Złączcie się razem ze mną duchem, stwórzcie jedną rozmodloną rodzinę, wesprzyjcie mnie swą korną prośbą, bom ja Jego „indignus famulus".

A niegodny sługa, drżącemi ze wzruszenia wargami wołał: w górę serca, nie upadajcie na duchu, nie lękajcie się, wytrwajcie do końca, czyńcie dzięki Panu — boć Święty — Święty — Święty jest!

A kiedy mały dzwoneczek mszalny doniósł, że zbliża się Podniesienie, szare postaci żołnierskie opadły na ziemię, przylgnęły do niej z łkaniem jak dzieci do matki i trwały tak w modlitwie kornej aż do końca Mszy św.

I po raz ostatni zwróciłem się do nich, szepcąc: Niech Pan będzie z Wami, wracajcie do okopów, bo Msza już skończona. I zakreśliłem nad głowami pochylonemi znak krzyża, błogosławiąc trudom i znojom żołnierskim. *X. Struszkiewicz.*

Bibliografia.

Nowenna do błogosławionego Jakóba Strepy, Arcybiskupa lwowskiego, Franciszkanina, Patrona archidyecezyi lwowskiej, z tekstów listu pasterskiego ks. Arcybiskupa Józefa Bilczewskiego — ułożona przez X. X.

Nowenna podaje w krótkich rozważaniach zarys życia i cnoty błogosławionego. Każdy dzień nowenny rozpoczyna wezwanie Ducha Świętego i modlitwa do błogosławionego, jako Patrona narodu i archidyecezyi, kończy modlitwa kościelna do bł. Jakóba i modlitwa za Ojca św.

Do nabycia w księgarni katolickiej Józefa Chęcińskiego. — Lwów, ul. Rutowskiego. — Cena 20 hal.

Nasza wiara w Boga a Wojna. Dziesięć apologetycznych kazań Dra Józefa Jatscha. Przetłumaczył X. Jan Głąb P. W. D. Kraków 1916. Str. 120. Cena 4·50 kor. (Dochód z kazań przeznacza tłumacz na zakład sierót po poległych w boju polskich żołnierzach).

Długi już szereg utworów homiletycznych zawdzięcza literatura niemiecka wojnie obecnej (niektóre oceniliśmy w *Gaz. Kość.*). I u nas głosi się niezawodnie dużo kazań o tej wojnie, ale bardzo mało z nich daje się do druku — bo u nas wogóle drukuje się jeszcze stosunkowo niewiele (pisaliśmy w *Gaz. Kość.* z r. ub. na str. 432 o 5-u kaz. wydanych w Krakowie w r. 1915 p. n. „Wojna obecna w świetle religii" a w Nrze 3 z r. b. o kazaniach p. n. „Powstanie naród przeciw narodowi"). Tem bardziej więc może spodziewać się przyjęcia przychylnego przekład kazań profesora uniwersytetu niem. w Pradze X. Jatscha, dokonany przez X. Jana Głąba. Tematy tych kazań są bardzo aktualne i zajmujące: „Panowanie Boże nad światem a wojna" — „Miłosierdzie Boże a wojna" — „Czego nas uczy wojna" — „O modlitwie w czasie wojny" — „Bóg jako Ojciec wszystkich ludzi a wojna" — „Wojna sądem nad światem" — „O religii, kulturze i wojnie" — „O korzyściach wiary w czasie wojny" — „Chrześcijaństwo a miłość ojczyzny" — „Słuszna sprawa musi zwyciężyć".

Autor przemawia głównie do rozumu, poucza i przekonywa, zbijając zarazem zarzuty, które nasunąć się mogą i nasuwają się zapewne wielu chrześcijanom, kiedy nie mogą sobie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego nas nawiedziła ta okropna wojna. Dobrze mówi np. w kaz. piątem o korzystnych następstwach, jakie sprowadzają wojny, przytaczając także zdanie św. Augustyna (na str. 62). — „Wojna" mówi autor „niejednokrotnie odmładza narody. Obala ona to, co zgniłe i zbutwiałe, wyzwala natomiast wszystkie siły żywotne. Wojna często niesie narodom odrodzenie. Podobnie jak narodziny ciała połączone są z bólami porodowymi, tak też i narodziny nowego życia duchowego nie mogą nastąpić bez cierpień, a są to właśnie straszne męki i cierpienia wojny" (str. 64). Piękny jest ustęp (na str. 51) o zwycięstwie Sobieskiego pod Wiedniem.

Gdzieniegdzie jednak staje się rozumowanie autora zbyt suchem i abstrakcyjnem, jak np. w ustępie na str. 37: „Słyszy się nieraz o samorządnym rozumie i samorządnej moralności. Co to znaczy? Znaczy to utrzymywać, że ograniczony rozum każdej poszczególnej jednostki może wyrokować o tem, czy coś jest prawdą i czy przeto ma być przedmiotem wiary czy nie" itd. W ogólności trzeba mu też wytknąć brak werwy i polotu — ale to są braki zwyczajne u kaznodziejów niemieckich. Można jednak niewątpliwie dużo z tych nauk korzystać i po wojnie.

Przekład polski jest bardzo staranny, poprawny i potoczysty; sądzimy tylko, że zamiast wyrazów: „cierp i unikaj" („sustine et abstine"!) lepiej by było użyć w tłumaczeniu słów: „Znoś i powstrzymuj się!"

Cena książki, stosunkowo wysoka, tłumaczy się dzisiejszem podwyższeniem kosztów druku i pragnieniem uzyskania większych funduszów na zakład sierót. *X. P.*

Wspomnienie pośmiertne.

Ś. p. X. Franciszek Iwanicki.

„Sto lat" życia i zdrowia życzy się tak często solenizantom kapłanom, a jakże rzadko spełnia się to życzenie w rzeczywistości! Spełniło się u ś. p. X. Iwanickiego, który zakończył życie 17-go z. m. Urodzony dnia 2-go grudnia 1815 w ziemi lubelskiej, uczęszczał do gimnazyum w Warszawie. Licząc dopiero lat 15, pospieszył w r. 1830 do szeregów walczących o wolność. Bił się pod Grochowem, pod Wolą — lubił do końca życia opowiadać o tych bojach, o Chłopickim, Prądzyńskim, Giełgudzie. Po upadku powstania wstąpił jako aplikant do urzędu powiatowego w Lubelskiem, ale głos Boży powołał go wnet do stanu duchownego: w r. 1835 wstąpił do zakonu OO. Dominikanów. Wyświęcony w roku 1840, pracował najpierw w klasztorze warszawskim, potem w Krasnobrodzie. Kiedy wybuchło powstanie w r. 1863, otrzymał mandat zaopiekowania się powiatem janowskim, o czem dowiedział się rząd rosyjski; dlatego groziło X. Iwanickiemu po nieszczęśliwym końcu walki aresztowanie. Dowiedziawszy się o tem od oficera Polaka, uciekł do Galicyi, gdzie zgłosił się do prowincyała swego zakonu, ale ten był Niemcem i odmówił mu przyjęcia. Wtedy sekularyzował się X. Iwanicki a śp. arcyb. Wierzchlejski zamianował go wikarym najpierw w Lipsku (koło Narola), potem w Śniatynie. Od r. 1874 do 1913 pracował zmarły jako proboszcz w Wołkowie. W r. 1913 podał się na emeryturę i zamieszkał w Starem Siole, gdzie go żołdacy rosyjscy w czasie inwazyi ograbili zupełnie. Wtedy wyjechał do Lwowa i zamieszkał w klasztorze OO. Reformatów. Prawie do ostatnich dni życia zachował zdumiewającą u takiego starca świeżość umysłu, odprawiał Mszę św., czytywał jeszcze *Gazetę Kościelną*, której był stałym prenumeratorem i przyjacielem, rozmawiał chętnie o da-

wnych czasach — tylko słuch miał przytępiony. W stuletnią rocznicę jego urodzin przybyli liczni goście złożyć mu życzenia, a J. E. Metrop. Bilczewski przysłał mu list serdeczny z błogosławieństwem arcypasterskiem, które go bardzo ucieszyło. — Cześć pamięci zacnego kapłana i gorącego patryoty! — *R. i. p.* *N.*

OGŁOSZENIE.

Bezpłatne biuro pośrednictwa pracy przy Towarzystwie św. Stanisława Kostki przyjmuje zgłoszenia wolnych miejsc w warstatach i handlach, a młodzieży pragnącej się poświęcić rzemiosłu i handlowi dostarcza odpowiedniego zajęcia.

Bursa dla terminatorów tegoż towarzystwa rozporządza jeszcze wolnemi miejscami, interesowani zechcą wnieść podania, a wszelkich informacyi udziela sekretaryat w godzinach od 5—7-ej.

Towarzystwo św. Stanisława Kostki,
ul. Grodecka 2B. I. p.

Wiadomości dyecezyalne.

Arch. lwowska ob. łać.

Referentem Konsystorza Metropol. mianowany O. Maryan Sobolewski, Prowincyał Zakonu OO. Franciszkanów.

Pytania i odpowiedzi.

X. K. w Łan. Na zapytanie X. Dobr., czemu *Gaz. Kość.* nie pisała dotąd o tem, kiedy księża mają stawać przed komisyami wojskowemi, odpowiadamy, że to nie było dotąd unormowane przepisami (nie znaleźliśmy takich przepisów w nowej „ustawie wojskowej", której tekst podał wraz z obszernym komentarzem X. Dr. Jougan w *Gaz. Kość.* w r. 1914); tu we Lwowie same władze wojskowe nie wiedziały, kiedy na wezwanie ogólne obowiązanych do służby wojskowej mają zgłosić się i księża, a kiedy nie. Teraz wzywa się każdego osobiście. Dziwi nas zresztą zdanie X. Dobr., że „dotąd duchowieństwo nie miało potrzeby interesować się ustawami wojskowemi", bo wszakże w wielu wypadkach znajomość tych ustaw okazuje się dla duchowieństwa parafialnego konieczną i to właśnie było powodem, żeśmy poświęcili ustawie tej tyle miejsca w *Gaz. Kość.*

X. L. w D. Kaz. o „barwach narod." nie nadaje się do druku z kilku powodów, o których ani w *Gaz. Kość.* ani w liście, w obecnym czasie, nie możemy się rozpisywać.

X. Eljot. Dziękujemy za nadesłane nam 2 art., zamieścimy je w najbliższym czasie.

X. A. Par. w Podg. Zmieniliśmy adres; gdyby jaki Nr. nie doszedł, prosimy reklamować; po zmianie adresu zdarzają się przez pewien czas pomyłki przy ekspedycyi. Prenumerata uiszczona (5 K 50 hal.) za 1-sze półrocze r. b. Ponieważ teraz podwyższona jest na 13 K, więc do końca r. b. należy się jeszcze 7·50 K.

P. Ryn. w Tarn. Uwaga Pańska o stypendyach jest słuszna, bo powinniśmy unikać nawet pozoru interesowności. O nieestetycznem zachowywaniu się niektórych duchownych wspomnimy w *Gaz. Kość.* przy sposobności w najbliższym czasie.

Cennik towarów

znajdujących się w magazynach Lwowskiej Delegacyi K. B. K. — ul. Mickiewicza L. 26.

Mydło do prania	za 1 Klg.	K	4·40
Mydło do prania „Schichta"	„	„	6·70
Proszek do prania „Schichta" za większe pudełko		„	—·26
Proszek do prania „Schichta" za mniejsze pudełko		„	—·14
Herbata proszkowa	za 1 Klg.	K	11·—
Herbata Moning	„	„	14·—
Herbata Peco Orange	„	„	17·20
Herbata Suchong	„	„	19·—
Herbata Ceylońska	„	„	20·—
Czekolada kremowa w pudełkach	„	„	8·30
Czekolada do gotowania „Jordan"	„	„	15·—
Sardynki Imperator za puszkę		„	1·20
Kwasek winny	za 1 Klg.	„	20·—
Kawa surowa »Santos«	„	„	8.—
Imbir cały	„	„	5·40
Majeranek	„	„	7·—
Gałka Muszkatułowa	„	„	9·60
Wanilia Bourbon	za 1 dgr.	„	—·85
Wanilia Tahiti	„	„	—·70
Anyż	za 1 Klg.	„	4·80
Kolendra	„	„	2·20
Cynamon mielony	„	„	10·—
Żelatyna biała	„	„	4·80
Żelatyna czerwona	„	„	7·20
Opłatki	za 100 sztuk	„	2·50
Mydła toaletowe »Schichta« Nr. 850 a	za tuzin	„	25·—
Mydła toaletowe „ Nr. 851	„	„	13·—
Mydła toaletowe „ Nr. 853	„	„	13·—
Mydło desynfekcyjne dziegciowe	„	„	13·—
Soda bicarbon.	za 1 Klg.	„	—·80
Śledzie w rozmaitych gatunkach za całą puszkę 10 i		„	11·—
Śledzie w rozmaitych gatunkach za pół puszki 5·50 i		„	6·—
Bułka tarta	za 1 Klg.	„	3·10
Szczotki do sukna, włosów, bielenia i szorowania w rozmaitych wielkościach i cenach.			
Knorra zupy I-a	za paczkę	„	—·64
Knorra zupy II-a	„	„	—·54
Kostki bulionowe	za 100 sztuk	„	3·40
Świece Schichta stołowe 1/4	za paczkę	„	3·35
„ „ „ 1/5	„	„	3·35
„ „ „ 1/6	„	„	3·35
„ „ „ 1/8	„	„	3·35
„ „ powozowe 1/6	„	„	2·45
„ „ „ 1/8	„	„	3·45
„ „ „ 1/10	„	„	3·45
„ „ stołowe 1/12	„	„	3·45
„ „ toaletowe 1/16	„	„	3·50
„ „ latarniowe 1/24	„	„	3·45
„ „ „ 1/30	„	„	3·55
Świece parafinowe kolorowe 1/16	„	„	1·65
Świece parafinowe kolorowe na wagę	za 1 Klg.	„	3·75
Pasta do bucików „Furmalin"		„	4·10

Ceny innych artykułów niezmienione.

Juchty czarne	za 1 Klg.	K	25·—
Karki i boki juchtowe	„	„	17·—
Skóry cielęce szare Nr. 1	„	„	38·—
„ szare Nr. 2	„	„	34·—
„ szare Nr. 3	„	„	29·—
„ szare Nr. 4	„	„	32·—
Skóry podeszwowe Nr. 1	„	„	28·—
„ Nr. 2	„	„	21·—
„ Nr. 3	„	„	14·—
Odpadki twarde Nr. 1	„	„	14·—
„ Nr. 2	„	„	12·—
„ Nr. 3	„	„	6·—
„ Nr. 4	„	„	2·—
Boki na bransole i zakładki Nr. 1	„	„	18·—
Boki na bransole i zakładki Nr. 2	„	„	10·—
Odpadki skór miękkich na naprawki	„	„	2·50
Buty juchtowe z cholewami za parę		„	48·—
Trzewiki czarne sznurowane męskie		„	26·—
Trzewiki z drewnianemi podeszwami		„	9·—

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77